

## **Instytucjonalny obrońca pokrzywdzonych, czyli Józefa Mackiewicza przygody z reportażem, część 2**

Z publicystycznych tekstów Józefa Mackiewicza, publikowanych w okresie międzywojennym na łamach wileńskiego „Słowa”, wyłania się obraz człowieka niezwykle wrażliwego na ludzką krzywdę. Był bowiem Mackiewicz dziennikarzem uczulonym na wszelkie przejawy łamania prawa przez państwową administrację. Dzięki temu określono go – zaszczytnym, choć jedynie honorowym – tytułem „instytucjonalnego obrońcy pokrzywdzonych”.

### **III. Commedia dell’arte (artykuły i reportaże polityczne z lat 1924-1939)**

Na początku małe wyjaśnienie: w zasadzie wszystkie artykuły i reportaże omawiane w tym podrozdziale mogłyby zostać umieszczone w części poprzedniej, zatytułowanej „Instytucjonalny obrońca pokrzywdzonych”. Mogłyby, choć – z paru względów – postanowiłem je rozdzielić, chcąc przy tym zachować integralność tamtej części, zawierającej w całości omówienie tzw. reportaży interwencyjnych. Tu więcej będzie artykułów, polemiki, komentarzy, nieco mniej reportaży, choć wszystko to dotyczyć będzie tego samego tematu – stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych na Wileńszczyźnie i Polesiu w okresie II Rzeczypospolitej. Więcej też uwagi poświęcę komentarzom Mackiewicza i jego walce ze stereotypowym widzeniem Kresów przez Polaków z centrum kraju i jego zachodniej części. Oddam również głos dziennikarzowi – komentatorowi politycznemu, który krytyce poddaje najprzeróżniejsze działania rządu, parlamentu i – będące wytworem ich pracy – ustawy. Warto wyjaśnić także, skąd pochodzi tytuł tego podrozdziału. Otóż tak nazwał Mackiewicz jeden ze swoich artykułów poświęconych pracy sejmu przedwojennego. Tytuł ten jednak, jak sądzę, oddaje coś więcej, doskonale obrazuje bowiem politykę państwa – wraz z jej wszystkimi absurdami i nieudolnością – w stosunku do wschodnich jego połaci, zamieszkałych w większości przez ludność niepolskiego pochodzenia, którą należało – zdaniem działaczy „państwowotwórczych” – jak najszybciej spolszczyć, zapominając, pomijając milczeniem lub po prostu dławiąc siłą jej własne aspiracje narodowe. Sam tytuł jest więc wystarczającym komentarzem.

#### **1. Zgoda z Białorusinami – w interesie Polski**

13 stycznia 1924 roku, w początkach swojej dziennikarskiej kariery, został Mackiewicz odkomenderowany przez swego brata Cata na „akademię poselską” do kina „Helios” w Wilnie. W spotkaniu z mieszkańcami miasta udział wzięli posłowie: Helman, Marian Zyndram-Kościałkowski<sup>1</sup>) i Jan Dębski (z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”), Norbert Barlicki<sup>2</sup>) (z Polskiej Partii Socjalistycznej) oraz Michalak (z Narodowej Partii Robotniczej). Do przemówienia każdego z nich odniósł się Mackiewicz krytycznie, najbardziej jednak dotknął go atak Barlickiego na „Słowo” i reprezentowaną przezeń ideę monarchiczną. Poseł socjalistyczny, odnosząc swoją wypowiedź do wileńskiego dziennika, miał powiedzieć: Litwini kowieńscy woleli się

zrzec swoich ziem historycznych, niż wejść w porozumienie z nacjonalizmem polskim. Młody, dwudziestodwuletni wówczas dziennikarz ripostował na łamach „Słowa”: Nie jesteśmy obrońcami nacjonalizmu polskiego, przeciwnie, jesteśmy przez nacjonalistów uważani za pismo szkodliwe. Na temat Litwinów dodawał zaś: [...] nacjonalizm litewski nie tylko nie jest mniejszy od polskiego, jak się jemu [tj. Barlickiemu] wydaje, lecz przeciwnie – jest stokroć większy, gorączką nacjonalizmu jest tam ogarnięty cały naród, co zresztą stanowi cechę narodów małych i maleńkich.

Gniew z punktu widzenia Mackiewicza jak najbardziej słuszny; publicysta inaczej zareagować po prostu nie mógł, będąc samemu przeciwnikiem wszelkich nacjonalizmów i głosząc wszem i wobec „ideę krajowości”, nawołując przy tym do odbudowania Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednak i Barlicki miał w swojej wypowiedzi słuszność, ale swój atak skierował pod niewłaściwy adres. Trudno bowiem zarzucać nacjonalizm komuś, kto oficjalnie popiera narodowe dążenia Białorusinów, pisząc: wspólna doła i niedoła z Białorusinami i przyjaźń z nimi jest kwestią naszego interesu, nie tylko państwowego, ale i narodowego. Dobrze rozumiany interes państwowy Polski idzie po linii zgody z Białorusinami. Słowa te były polemiką z dyrektorem gimnazjum białoruskiego w Wilnie Radosławem Ostrowskim, który w liście do Witolda Abramowicza, działacza Towarzystwa Polsko-Białoruskiego, zarzucał mu ucisk Białorusinów przez polski rząd. Mackiewicz polemizował z nim w dobrej wierze, mając cały czas nadzieję, że pokojowe współzycie, współistnienie obu narodów, połączone ze wzajemnym poszanowaniem, jest możliwe.

W lipcu 1924 roku „Słowo” wypowiedziało się przeciwko ustawom językowym. Krytykował je przede wszystkim w swoich artykułach wstępnych redaktor naczelny dziennika, Stanisław Cat-Mackiewicz; potępiał je również Józef Mackiewicz, uważając za wynik „kombinacji” ministra Stanisława Grabskiego i posła Stanisława Thugutta. Ustawy te – przeprowadzone przez rząd Władysława Grabskiego<sup>3</sup>) – były próbą określenia własnego stanowiska wobec kwestii mniejszościowej. Rząd stanął bowiem wobec problemu poważnych napięć i niepokojów na ziemiach wschodnich (przybierały one czasem nawet postać wystąpień partyzanckich ludności białoruskiej, wspieranych przez sąsiada ze wschodu). Premier Grabski skłaniał się ku programowi asymilacji państwowej, lecz podjęte przezeń działania były w praktyce nader ostrożne i nieadekwatne do wymagań chwili. Uchwalone w lipcu 1924 ustawy o używalności języka i organizacji szkolnictwa w województwach wschodnich, zapewniające językowi polskiemu przewagę w administracji i oświacie, wywołały wzburzenie wśród ludności niepolskiej. Całkowicie popierający jej dążenia Józef Mackiewicz pisał na ten temat: Ustawa Językowa zamiast uspokoić, zaogniła tylko sprawę narodowościową, dołała oliwy do wrzenia i rewolty mniejszości narodowej. Krytykując politykę rządu, stał dziennikarz „Słowa” pod adresem Władysława Grabskiego następującą uwagę: Odpowiedzialność jest ciężarem, nieodpowiedzialność jest rajem prawdziwym dla demagogii.

## **2. „Akt wybitnie antykulturalny”**

3 sierpnia przybył do Wilna na specjalny odczyt główny inicjator owych ustaw, profesor Stanisław Grabski. Chcąc przekonać słuchaczy, bronił ustaw językowych, zdaniem Mackiewicza ze stanowiska nacjonalisty polskiego. Dyskusja wykazała, że profesor

Grabski nie zna dostatecznie różnic pomiędzy kwestią białoruską a stosunkami w Galicji Wschodniej. Podczas dyskusji przytoczono zupełnie przekonujące dowody, że niektóre postanowienia ustaw, być może zupełnie realne, a może nawet pożądane w Galicji Wschodniej, są nierealne lub szkodliwe w zastosowaniu do Ziemi Wschodnich – napisał Mackiewicz dwa dni później w „Słowie”. Nie mniej kontrowersji wywoływała w tym czasie kwestia reformy rolnej. Bardzo radykalny program premiera, odnoszący się do ziem wschodnich, odrzucił sam rząd. Projekt ten (jak i „patologiczny” projekt PSL-Wyzwolenia) poddawał Mackiewicz totalnej krytyce, oskarżając o to, że chce skasować wielką własność. Zauważał przy tym: Niszcząc większą własność ziemską, niszczymy niewątpliwie najsilniejszą siłę płatniczą. Nie ma najmniejszej obawy, aby rzesze mało- i bezrolnych obdarowanych cudzą własnością mogły tę siłę płatniczą zastąpić. Utrzymanie więc wielkiej własności ziemskiej leżeć powinno w interesie tych wszystkich obywateli naszego państwa, którzy nie spekulują na otrzymanie działek rolnych z reformy. Rząd tymczasem największe podatki narzucił na właścicieli wielkich majątków, jakby zapomniał, że to przecież większa własność ziemska wniosła na własnych plecach złotego do skarbca Rzeczypospolitej. W dalszej części artykułu, zastanawiając się, jak wyjść z gospodarczych problemów, dochodzi Mackiewicz do wniosku, że należałoby obniżyć nadmierne płace robotników, zmniejszyć wydatki państwowe i nie stawiać przed sobą na przyszłość zbyt wielu zadań do spełnienia, często całkiem iluzorycznych.

Marian Zyndram-Kościałkowski<br/>Fot. Wikipedia

Marian Zyndram-Kościałkowski

Fot. Wikipedia

W roku 1925 dyskusja nad reformą rolną trwała nadal. W komisji sejmowej obalono projekt pośła Kopczyńskiego. Pojawił się wówczas drugi projekt, pośła Poniatowskiego z PSL-Wyzwolenie, według Mackiewicza zbliżony do wzorów bolszewickich. W tej sytuacji endecy (skupieni wówczas w Związku Ludowo-Narodowym) postanowili popierać mniejsze zło, czyli projekt Kopczyńskiego. Taktyka taka jest naszym zdaniem błędna i taktykę tę będziemy zwalczać – pisał Mackiewicz, uznając ten projekt za nieodpowiadający interesom państwa ani miast oraz niezapewniający rozwoju kultury rolnej i niewzmacniający polskiej pracy kulturalnej na wsi. Szczególnie krzywdził on Ziemię Wschodnie, gdy wyznaczał tu maksimum nadziału na 66 procent więcej niż na innych terenach (tj. 25 zamiast 15 ha), pozostawiając przy tym takie samo maksimum ziemi wolnej od wywłaszczenia. [...] uderza nas wyraźnie niekonsekwencja, jeżeli nie zła wola ustawodawcy – komentował Mackiewicz.

Wolne od wywłaszczenia miały pozostać jedynie gospodarstwa uprzemysłowione (600 tysięcy w skali całego kraju). Tymczasem wiadomo, dowodził autor, że o wiele więcej jest ich w Polsce zachodniej, gdzie rolnicy otrzymywali kredyty państwowe. Natomiast przemysł rolny Ziemi Wschodnich nie dostał ani grosza kredytu – dodawał. W sumie uznał Mackiewicz, że projekt p. Kopczyńskiego godzi w interesy materialne ziemi, ale w daleko znaczniejszym stopniu zagraża interesom państwowym, a także interesom ludności miejskiej. [...] Interesy fiskalne państwa są zagrożone przez projekty zniszczenia ziemiaństwa. Innym znów razem narzekał na powszechną w Polsce iluzję, że na Kresach ziemi jest nadmiar, która wywoływała stałą tendencję rozwiązania

reformy rolnej wyłącznie kosztem Ziemi Wschodnich. To bzdura, z którą – zdaniem dziennikarza – nie powinno się nawet polemizować. Wskazywał on jednak (na podstawie słów księcia Eustachego Sapiehy) na inny sposób uzyskania ziemi, którym mogłoby być osuszenie bagien pińskich (na Polesiu). Gdyby się to powiodło, głód ziemi w Polsce byłby co najmniej poważnie uśmierzony. I to był właśnie – zdaniem Mackiewicza – sposób na rozwiązanie problemu, a nie jakaś ustawa wyłączeniowa, która jest aktem wybitnie antykulturalnym. Ostatniego dnia roku 1925, już po uchwaleniu przez Sejm (29 grudnia) ustawy o osadnictwie i parcelacji, czyli reformy rolnej, Mackiewicz autorytatywnie napisał: Obecna ustawa o reformie rolnej jest więc pogrobowcem. Rodzi się sierotą. Została zdyskredytowana w opinii publicznej przed swoim ostatecznym uchwaleniem. [...] Ustawa została uchwalona przez Sejm, lecz nie przez życie.

### **3. Dziennikarz antyrządowy**

Często pojawia się w artykułach Mackiewicza z tego okresu krytyka rządu Władysława Grabskiego – nie oszczędzał młody dziennikarz premiera. Po jego przemówieniu wygłoszonym podczas jednego z posiedzeń rządowej Rady Gospodarczej napisał: Część gospodarcza przemówienia p. Grabskiego jest zbiorem jakichś zastraszających komunałów w rodzaju cierpliwością i pracą narody się bogacą. W innych sprawach (poza skarbowymi), np. w polityce zagranicznej, premier również ograniczył się zdaniem Mackiewicza do komunałów. Blefem nazwał Mackiewicz twierdzenie o uspokojeniu życia religijnego i narodowościowego, powołując się na niezadowolenie i chaos, które wywołane zostały przez ustawy językowe, ugodę z Żydami oraz proklamowanie autokefalii, mające na celu manipulowanie Cerkwią. Chodziło o to, że rząd polski dyskretnie popierał postępowanie duchownych narodowości rosyjskiej, przeciwstawiających się skutecznie dążeniom wiernych do ukrajinizacji i białoruskizacji kościoła prawosławnego w Polsce. Episkopat rosyjski prezentował bowiem lojalną wobec państwa postawę, a władze obawiały się wzrostu wpływów ukraińskiego i białoruskiego ruchu narodowego. Wszystkie te działania rządu nazwał Mackiewicz błędami, które naprawić należy i które co gorsza utrudniają racjonalną pracę w tym zakresie, zaś samo exposé premiera określił jako optymizmy bez przykładów i cnotliwe maksymy bez zastosowania. Dostrzegał jednak, że jedynym czynnikiem działającym na korzyść Grabskiego jest niepewność, czy czasem po jego odsunięciu Polska nie wpadnie z deszczu pod rynnę.

Totalna krytyka ze strony Mackiewicza spadała także na Sejm. Jego zdaniem konstytucja marcowa postawiła przed izbą niższą polskiego parlamentu trzy główne zadania: 1) twórczość prawodawczą (czego posłowie nie lubią), 2) tworzenie rządu ze swego łona (czego nie potrafią, o czym świadczy przykład ponadparlamentarnego gabinetu Władysława Grabskiego) i 3) kontrolowanie tego rządu (co nie ma żadnego znaczenia, gdyż krytyka jego poczynań nie daje nic albo bardzo mało). Wszystkim tym zadaniom sejm obecny poddać nie jest w stanie – dopowiedział Mackiewicz, uzasadniając swoją krytykę. Nie ma klubu poselskiego, który by nie miał posłów zaangażowanych w najrozmaitszych aferach – pisał. – Ludzie uczciwi, zacni, o nieskazitelnej przeszłości osobistej, którzy w tak dużej ilości zasiadają na ławach poselskich, nie mogą jakoś temu przeszkodzić, a często nie powstrzymują nawet własnych kolegów partyjnych od gotowania w jednym tyglu interesów pieniężnych i

politycznych. O ironio! Jakże aktualne mogą wydawać się słowa Mackiewicza dziś jeszcze...

I chociaż nieczęsto wspominał o tym Józef Mackiewicz, zawsze gdzieś na marginesie jego artykułów, komentarzy, w podtekstach kryła się wielka idea – idea ponadnarodowego, federacyjnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obojętnie o czym pisał, zawsze bronił tych ziem, tej ludności. Bronił szlachty, którą uważał za prawdziwą „treść” Księstwa, jedyny możliwy nośnik „idei krajowej”. Cała skomplikowana subtelność zawierająca się w idei krajowości nie jest zdolna do pociągnięcia demokratycznych mas – pisał. Idea ta oprzeć się mogła tylko na szlachcie, choć nie wyłącznie do niej była skierowana. Zdaniem Ludwika Abramowicza (który za „krajowość” uważał poczucie wspólności terytorialnej, niezależnie od przynależności państwowej i narodowej, które się wytworzyły wskutek wielowiekowego współżycia ludności w jednakowych warunkach prawno-politycznych) wyznawcami tej idei mogli być: monarchiści i republikanie, socjaliści i konserwatyści, wolnomyśliciele i klerykałowie, imperialiści i federaliści; jedynie nacjonalistom idea ta była z gruntu obca i wroga. Mackiewicz zdanie Abramowicza podzielał, popierał i głosił, choć całkowity wyraz swoim poglądom w tej kwestii dał dopiero dwanaście lat później na łamach wydawanej przez siebie – w litewskim już Wilnie – „Gazety Codziennej”. Tymczasem jednak wyrażał swoje poglądy poprzez obronę Wilna. A bronił go przed szykanami i niezrozumieniem władz państwowych, zwracając jednocześnie uwagę na jego podupadające znaczenie.

#### **4. Jak władza „tworzyła” komunistów**

Z porównania rozwoju gospodarczego Wilna i innych miast polskich wysnuwał wnioski, że Wilno umiera. W roku 1928 nie było już ono jakimkolwiek centrum (jak za cara); nie rozbudowywało się, nie rozwijało się rolnictwo (z powodu „lichwiarskich procentów”), brakowało przedsiębiorczości w przemyśle (w przeciwieństwie np. do Łodzi), zamierał handel, zawodził oczekiwania Uniwersytet Stefana Batorego. Zdaniem Mackiewicza nie można było tego przemilczać, wręcz przeciwnie – należało krzyczeć; przecież Wilno to nie to samo, co Łódź czy Sosnowiec. Wilno to żywa możliwość pewnej historycznej idei – argumentował – idei Wielkiego Państwa Polskiego. Wilno – to Polska, wielkie państwo. [...] Wilno jest takim fetyszem dla mocarstwowych aspiracji Polski. Parę miesięcy później o podobnych problemach Wilna pisał: Tragedia Wilna to nie jest jego stan obecny, a jego przyszłość. Gdzie jest ta jasna wyraźna polityka? Gdzie jest to świadome skoordynowanie polityki zagranicznej z wewnętrzną, wyznaniową, oświatową, narodowościową?

Władysław Grabski  
Fot. nbp.gov.pl

Władysław Grabski

Fot. nbp.gov.pl

W latach późniejszych ze sporą zaciekleścią tropił Mackiewicz wszystkie nieprawidłowości w działaniu administracji państwowej na Kresach. Jednak nie zawsze tylko ona, jak słusznie zauważał, była winna temu. Spora część winy leżała na barkach najprzeróżniejszych kresowych działaczy, apologetów tych ziem, zakłamujących ich obraz we własnej tzw. „radosnej twórczości”. Pewnego dnia trafiła

do rąk Mackiewicza broszurka „Echa z Puszczy Poleskiej”. Szczególną uwagę zwrócił dziennikarz „Słowa” na – napisany przez niejakiego p. Wańtorskigo – rozdział dotyczący Dawidgródka. Zdaniem publicysty wileńskiego dziennika autor przekazał w nim obraz zakłamany, zbyt piękny. Otóż moim zdaniem – pisał – ujmowanie naszego kraju w fałszywym świetle radosnej frazeologii jest źle pojętym obowiązkiem. Nie będą tego bowiem czytać chłopci, powinni zaś ci, od których zależy dobrobyt tych ziem, którzy powinni pomagać, interesować się ich bolączkami. A o problemach, konfliktach, bolączkach w broszurce tej nie było ani słowa. A cóż pomyślą sobie – zastanawiał się dalej Mackiewicz – ci chłopci, którzy po powrocie do domu z wojska, na bagna, lekko już poduczani w czytaniu i pisaniu, gdy dowiedzą się (z takiej właśnie broszury), że im nic nie potrzeba, że o mandatach karnych, sekwestratorach, podatkach, tegorocznym głodzie na Polesiu i mówić nie warto? Wówczas zaczną krytykować i pójdą nie zawsze w odpowiednim kierunku, czyli zasilą szeregi podatnych na agitację komunistyczną. Jaka na to rada? [...] czas już najwyższy – odpowiadał Mackiewicz – skończyć z poglądem na naszą ziemię jako bardzo szczęśliwą sielankę, której synom zależy tylko na jednym w życiu, aby pod urzędową batutą pozwolono im śpiewać chóralnie „Hej strzelcy wraz...”.

Innym znów razem oburzał się mocno na wydrukowany w „Kurierze Warszawskim” artykuł Jana Podoskiego o „Regionie Wileńskim”. Dziennikarz ze stolicy wykazał się w nim całkowitą indolencją i niezajomością tematu. Napisał na przykład – na co zwrócił uwagę Mackiewicz – że Olita leży w pobliżu Wilna i należy do Polski, gdy tymczasem miasteczko to znajdowało się wówczas w granicach Republiki Litewskiej, a bliżej od niej niżeli Wilno leżało chociażby Kowno. Ludzie typu Podoskiego, jak określił to dziennikarz „Słowa”: [...] przyczyniają nam wiele zgryzot, przypominają bowiem ciągle, z jakim bezgranicznym lekceważeniem, z jaką dezynwolturą odnosi się Warszawa i inne wielkie ośrodki Polski do Wilna. Lekceważenie uwidacznia się m.in. w drukowaniu najprzeróżniejszych bzdur.

## **5. Antyspołeczna „praca społeczna”**

Ta „radosna twórczość” przejawiała się nie tylko poprzez drukowanie pozbawionych nawet cienia prawdy i przyzwoitości broszur i artykułów. Przede wszystkim zaś ujawniała się poprzez działania bezsensowne, nieudolne i szkodliwe, czynione na siłę, by przypodobać się komuś i podlizać. Przykładem było postawienie w Braślawiu – między cmentarzem żydowskim a starostwem powiatowym – pomnika marszałka Piłsudskiego. Mackiewicz, który wybrał się, aby go obejrzeć, napisał po powrocie: Braślaw jest jednym z nielicznych miast, któremu Komitet Główny Uczczenia zezwolił był na postawienie pomnika. Według mnie szkoda. – Pomnik mi się nie podoba. Na długim cokole – szyja z głową. [...] Pomnikowi w Braślawiu brak monumentalności – jest jakiś za cienki, i na dodatek – zdaniem dziennikarza – źle wybrano miejsce. Czyjaś nadgorliwość więcej przyniosła pamięci marszałka ujmy aniżeli chwały.

Ale nie był to jedyny opisany przez Mackiewicza przykład owej chorej ambicji niektórych urzędników państwowych. Jej przejawem stawała się także urządzana corocznie (w listopadzie) propaganda kolonialna prowadzona przez pozostającą pod kontrolą rządu Ligę Kolonialną. Mackiewicz popierał żądanie posiadania przez Polskę kolonii (Bo może wśród wielu aspiracji państwowych ta jedna, kolonialna jest wyraźna,

tak rozumiała dla wszystkich, tak jasna w korzyściach, które by płynęły stąd dla obywateli kraju, że możemy zaryzykować, iż nie znajdzie się nikt, kto by tego nie rozumiał – pisał), ale był zdecydowanie przeciwny istnieniu Ligi, gdyż – jego zdaniem – [...] organizacja jako taka istnieje nie z wewnętrznej potrzeby i odruchu masowego narodu, społeczeństwa, ale zawdzięczając uprawianej w Polsce metodzie społecznego etatyzmu i biurokratycznej manii, narzucanej z góry przez sam rząd. Działalność Ligi polegała zaś głównie na pobieraniu składek – ale po co i na co? Kolonii za nie Polska i tak by nie kupiła. Pieniądze te były zatem przeznaczane na całkowicie niepotrzebną propagandę, która nie tylko, że nic nie dawała, to na dodatek tylko obrzydzała całą sprawę. To się robi po prostu dla zaspokojenia społecznikowskich ambicji różnych prezesów, sekretarzy itd. – dopowiadał Mackiewicz, zżymając się na administrację i odgórne zarządzenia, które potrafią zohydzić każdą, choćby najsluszniejszą i najpotrzebniejszą ideę.

O tak pojmowanej pracy społecznej pisał parokrotnie – zawsze nieprzychylnie. Była ona dla niego kolejnym objawem zgangrenowania naszego życia prowincjonalnego; stawiał ją na równi ze skandalami, aferami, przekroczeniami władzy, pustostłowiem, niedorzecznością itd., które przez oficjalną propagandę uznawane były za niedociągnięcia w krzepnięciu idei odrodzonej Polski. Sytuację, jaka zapanowała w miasteczku Jeziory, nazwał wprost szaleństwem zakłamania. W tej bowiem trzytysięcznej miejscinie (w której większość ludności stanowią Żydzi), działało aż dwadzieścia różnych organizacji, stowarzyszeń i związków, do których należeli przeważnie ci sami ludzie – urzędnicy państwowi, nietutejsi, przysłani z kraju. Na tym też polegała ich opiewana przez wiele prorządowych gazet ofiarna praca dla dobra Rzeczypospolitej.

## **6. Na tropie absurdu**

Kolejnymi wrażeniami na ten temat podzielił się Józef Mackiewicz z czytelnikami „Słowa” przy okazji omówienia i przeglądu osób udekorowanych w roku 1937 Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Z zestawienia tego wynikało, że aż 295 osób nagrodzonych zostało za zasługi na polu pracy społecznej i tylko 8 za zasługi na polu pracy zawodowej. Skąd te zasługi? – pytał. I odpowiadał sam sobie: przecież [...] z praktyki wiemy, że najmniej wartościową, najmniej istotną i najmniej twórczą jest u nas tzw. praca społeczna. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, iż czasem bywa wyraźnie szkodliwa. Szkodliwa, gdyż nie przynosi efektów, a tylko zniechęca do niej skromnych i pracowitych z zasady mieszkańców Wileńszczyzny i Polesia. Tzw. praca społeczna – pisał Mackiewicz dalej – sprowadza się w praktyce do pracy papierowej. Do piastowania godności prezesów, wice- i skarbników nie istniejących w praktyce organizacji. Polega naprawdę na zbijaniu bąków. Szkodliwe jest także, zdaniem Mackiewicza, dekorowanie takich ludzi Krzyżami Zasługi, bowiem kto w takich warunkach, w takiej Polsce, chce pracować zawodowo, rzeczowo, twórczo? – Idealista albo niedołęga. Kiedy nagradza się miernoty, a nie zwraca uwagi na ludzi wartościowych, trudno jest wymagać, by praca zawodowa cieszyła się uznaniem społeczeństwa. Jeżeli o wiele łatwiej jest zostać dostrzeżonym i zrobić karierę, poświęcając się bez reszty „pracy społecznej”, nikt nie będzie silił się na poświęcenie w pracy zawodowej... Gdy tymczasem w „pracy społecznej” jest więcej bluffu niż korzyści. Czasem wiele szkody, gdy zasiadają w nich [tzn. różnych organizacjach]

urzędnicy, którzy marnują czas zawodowy na szukanie dróg przymusu, jaki się stosuje wobec ludności, aby ją do tych organizacji zapędzić.

Jędrzej Moraczewski<br/>Fot. Wikipedia

Jędrzej Moraczewski

Fot. Wikipedia

Taki obraz Kresów – poprzez pryzmat „radosnej twórczości” i „pracy społecznej” – przenikał do Warszawy, a stamtąd rozchodził się na inne ośrodki. Mackiewicz widział to i żalił się: W tym wszystkim, co się w prasie i literaturze polskiej wypisuje o tzw. Ziemiach Wschodnich – odczuwa się brak zasadniczego, a więc banalnego elementu, tj. prawdy. O wiele ważniejsze stawało się to w skali kraju, kiedy dotyczyło już nie tylko Kresów, ale i innych części Polski. Nadrzedną racją, mobilizującą ogólną nieufność, jest stopniowe przenikanie do świadomości ogółu zrozumienia, że bazujemy na fikcji – ostrzegał Mackiewicz, dodając jednocześnie: – Od zarania niepodległości stopień za stopniem zagłębia się Polska w tę fikcję coraz dalej. I coraz bardziej traci kontakt z rzeczywistością. Jak groźne to było zjawisko, okazało się dopiero we wrześniu 1939 roku, kiedy cały naród – wychowany na idei Polski mocarstwowej – przełknąć musiał gorzką pigułkę, jaką była totalna klęska poniesiona w wojnie obronnej z Niemcami.

Nieznajomość terenu przez urzędników państwowych „naślanych” na Kresy była powodem wielu nieszczęść. Przyczyniały ich również nieprzemyślane uchwały i ustawy sejmowe i rządowe. Jednym z nich było Rozporządzenie premiera z dnia 23 grudnia 1936 roku o granicach Państwa, które praktycznie zezwoliło na zepchnięcie do stanu nieomal niewoli ok. 2 mln 640 tys. obywateli Rzeczypospolitej, zamieszkałych na terenach przygranicznych. Ich prawa zostały ograniczone do minimum, władza zaś – oddana w zasadzie w ręce wojewody, który mógł nawet wysiedlić osobę uznaną za „niebezpieczną”. Jak ci ludzie mają wytrzymać w takich ramach narzuconych im warunków życiowych? – pytał Mackiewicz w ich imieniu. By przekonać się, jak wygląda w rzeczywistości wprowadzenie tegoż rozporządzenia w życie, udał się do Drui. Zobaczył na własne oczy, jak te fatalnie obmyślane lub zgoła nieprzemyślane przepisy utrudniają mieszkańcom miasteczka codzienną egzystencję. Dziś w Drui nie można by już mieszkać – relacjonował – gdyby nie inteligentni oficerowie, którzy na własną rękę korygują premierowskie zarządzenie. Ujmował się Mackiewicz nie tylko za ludźmi, ale także za zwierzętami, gdy – jak sądził – były niesłusznie prześladowane. Nie potrafił zachować spokoju, kiedy dotarła do niego wiadomość o tym, że w pewnym miasteczku dokonuje się – na polecenie władz – masowej rzezi psów z powodu (niczym nie potwierdzonych) plotek o wściekłości. Oburzony pytał: Czy nie trochę tu manii prześladowczej?

## **7. Co to jest „dobro państwa”?**

Biurokratyczne zdziczenie dawało się we znaki każdemu, nawet policji powiatowej, która w Polsce pozbawiona jest wszelkich środków lokomocji [...]. Na tzw. Kresach, gdzie maniacki biurokracizm skazuje policję na wykonywanie tysięcy funkcji administracyjno-skarbowo-porządkowych, wśród których pilnowanie wychodków jest pozycją najbardziej absorbującą jej energię, musi ona chodzić piechotą. W tym względzie sytuacja policji, jak ocenił ją Mackiewicz, była katastrofalna. Znajdowały się



pieniądze na „działalność społeczną”, a nie było grosza na wyposażenie stróżów porządku, co sprawiało, że wiele ich zadań było praktycznie niewykonalnych. Władze miały inne problemy. Gdy 1 grudnia 1938 roku odbyć się miała w Wilnie zorganizowana przez działające w tym mieście Towarzystwo Rosyjskie akademie z okazji 950 rocznicy chrztu Rusi, starosta wydał zakaz i akademię musiano odwołać. Dlaczego im zakazano? – pytał Mackiewicz i tłumaczył: Zakaz podobny mógłby znaleźć uzasadnienie, gdyby mniejszość rosyjska u nas nie istniała. – Ale istnieje. – Gdybyśmy jednostronnym aktem zaprzeczyli istnieniu. – Ale nie zaprzeczamy. – Gdybyśmy nie zezwolili jej na żadne przejawy ich narodowej czy kulturalnej odrębności. – Ale zezwalamy. [...] pytanie: dlaczego? – pozostaje na razie bez odpowiedzi. I tym razem stawał Mackiewicz po stronie pokrzywdzonych, przekonany o ich racji. Bo nie chodzi nam w tej chwili o mniejszość rosyjską w Państwie – wyjaśniał. – Chodzi raczej o dobro Państwa. A dobro to wymaga, aby w stosunku do wielkich zagadnień wewnętrznych, jakim jest dla Polski niewątpliwie zagadnienie mniejszości, uprawiana była jednolita i nade wszystko celowa polityka. [...] Smutny wniosek możemy wyciągnąć niestety, że przeżywamy w tej chwili kompleks trudności mniejszościowych. Problemu tego nie rozwiązano, nie poradził z nim sobie żaden rząd w czasie dwudziestu lat istnienia II Rzeczypospolitej.

Od roku 1938 przystąpiło „Słowo” do otwartej walki ze wszechwładzą Ozonu<sup>4</sup>). Przewodził tu zdecydowanie Cat; Józef Mackiewicz włączał się od czasu do czasu, jak miało to miejsce np. w przypadku tzw. „profanacji grodzieńskiej”, kiedy to szef grodzieńskiego OZN-u, dyrektor Państwowych Fabryk Monopolu Tytoniowego, wziął udział w odbywających się w tamtejszym teatrze uroczystościach z okazji rocznicy odzyskania niepodległości. Recytował urywki pism marszałka Piłsudskiego, stojąc przy jego popiersiu; był przy tym pijany, a kiedy z widowni rozległy się śmiechy i gwizdy, uspokajał widzów. Całe miasto zostało poruszone, nawet gazeta żydowska wyraziła swoje oburzenie. Parę miesięcy później publicysta powrócił do sprawy grodzieńskiego Ozonu przy okazji zbliżających się wyborów do rady miejskiej (w maju 1939 roku) w tym mieście. Przystąpiły do nich dwa polskie ugrupowania: endecki Chrześcijańsko-Narodowy Komitet Wyborczy oraz Polskie Zrzeszenie Gospodarcze, pod którą to nazwą ukrywał się właśnie Ozon. Czyżby się czegoś wstydziło, że się ukrywają? – pytał Mackiewicz. Swoje stanowisko w tej sprawie określił jasno: [My] [...] ani w Grodnie, ani w Wilnie, ani w innych miastach nie mamy po prostu zaufania do różnych gospodarczych waszych list. Tak się już składa... Przepraszam. Zdaniem Mackiewicza do wyborów samorządowych powinna iść bowiem cała Polska pod dwoma hasłami: apolitycznej gospodarki i odżydzenia (był to okres, kiedy zarówno głosem rządu, jak i episkopatu oficjalnie wzywano do bojkotu żydowskiego handlu). Tymczasem jedyny wyłom w tym zwartym stanowisku wyczynia nam Ozon. – Taktycznie przez podszywanie się pod hasła chrześcijańsko-gospodarcze. Faktycznie przez wprowadzenie polityki do akcji wyborów samorządowych i, co za tym idzie, rozbijanie jedności państwowej. Poza tym – jak twierdził Mackiewicz – do samorządów na Kresach powinni wchodzić jedynie ludzie tutejsi, Ozon natomiast nasyłał nietutejszych, „przelotnych lokatorów”, z których więcej wynikało szkody niż pożytku. Stąd już tylko krok dzielił Mackiewicza do rzucenia hasła: O.Z.N. powinien być rozwiązany. Działo się to w drugiej połowie maja 1939 roku, już po wypowiedzeniu przez Hitlera paktu o nieagresji z Polską (28 kwietnia) i odpowiedzi udzielonej mu przez ministra spraw

zagranicznych Józefa Becka (5 maja). Polacy wierzyli jeszcze w mocarstwowość swojej ojczyzny, a Ozon był tą organizacją, która ich w tym najbardziej gorliwie upewniała. Wołanie w tym okresie o jego rozwiązanie mogło narazić Mackiewicza na duże nieprzyjemności. A jednak domagał się tego, gdyż twierdził, że tak będzie lepiej. Co przy tym istotne, tak naprawdę nie wnikał w kwestie polityczne.

Władysław Studnicki<br/>Fot. [www.nasz-czas.lt](http://www.nasz-czas.lt)

Władysław Studnicki

Fot. [www.nasz-czas.lt](http://www.nasz-czas.lt)

Pozostawił Mackiewicz po sobie – na łamach „Słowa” – także kilka relacji z pobytów i wizyt w innych częściach kraju. Latem roku 1929 zwiedzał Hel (przebywał w Hallerowie); siedem lat później ponownie stanął nad brzegiem Bałtyku, tym razem, interesując się życiem Gdyni. W tym czasie (do roku 1939) nie omieszkał także odwiedzić i spisać swoich wrażeń z pobytu w przemysłowej Łodzi i w innych miastach. W Krakowie przysłuchiwał się procesowi „żołnierzy” Doboszyńskiego, oskarżanych o „najazd” na Myślenice<sup>5</sup>), w Sandomierzu i Przeworsku badał możliwości rozwoju Centralnego Okręgu Przemysłowego (tzw. „trójkąta bezpieczeństwa” i „Polski C”); w Miechowie (nieopodal Raławic) rozmawiał z chłopami demonstrującymi swoje poparcie dla przebywającego na emigracji Wincentego Witosa. Zwiedził też największe polskie więzienie w Drohobyczu, śledził nieprawidłowości i nadużycia władzy w Katowicach i Grudziądzu, w drodze z Cieszyna (zajmowanego wówczas przez wojska polskie) do Zakopanego przeżył katastrofę kolejową, w Zakopanem przyglądał się natomiast przygotowaniom do lotu balonu stratosferycznego „Gwiazda Polska”. Udał się jeszcze do Warszawy na pogrzeb Romana Dmowskiego, w Bydgoszczy zastanawiał się nad tajemnicami życia publicznego w Polsce, w Krościenku zaś ujmował się za pustelnikiem z Pienin, którego Dyrekcja Lasów Państwowych postanowiła usunąć z parku narodowego. Był w międzyczasie jeszcze – w maju i lipcu 1939 roku – dwukrotnie w Gdańsku. Te wizyty miały jednak związek z pogarszającymi się stosunkami polsko-niemieckimi na terenie Wolnego Miasta.

W latach 1936 i 1937 napisał Mackiewicz cykl reportaży i artykułów piętnujących wywrotową, jak twierdził, politykę Związku Związków Zawodowych na terenie Wileńszczyzny. Było to dla niego o tyle zaskakujące, że ZZZ były związkami państwowymi (na ich czele stał przecież Jędrzej Moraczewski), a mimo to – przy poparciu lokalnych władz – prowadziły politykę i działania jawnie wrogie państwu, propagujące – zdaniem dziennikarza – ideę komunistyczną. Tego zrozumieć nie potrafił. Niechże czytelnik zdobędzie się sam na odwagę szukania odpowiedzi, co to jest ZZZ i kto go u nas popiera? Bo naprawdę nam jej w pewnych zagadnieniach braknie – przyznawał się kompletnie zdezorientowany. Parę dni później już z większym przekonaniem pisał na temat ZZZ: Głównym zaś jego zadaniem jest walka o wpływy w masach robotniczych, drogą przelicytowania innych ugrupowań proletariackich w demagogii, terrorze, wicherzeniu i hasłach wywrotowych, oraz postulował: Z popieraniem ZZZ należy raz na zawsze skończyć. Gdy to nie pomagało, perswadował dalej: Idea ZZZ jest mętna i nienamacalna. W praktyce zaś niebezpieczniejsza dlatego, że komunistów sadza się u nas za kraty, zetzeciaków za zielony stół konferencji. Skłonny we wszystkim, co wrogie, dopatrywać się wpływów agitacji komunistycznej,

tym razem jednak Mackiewicz zapewne się nie mylił, choć sprawa ZZZ nie była taka prosta, jaką chciałby ją widzieć.

#### **IV. Droga ku wojnie (rok 1939)**

Wbrew panującemu po wojnie przekonaniu Józef Mackiewicz nigdy nie był germanofilem. Być może sądzono tak z powodu szacunku, jakim bezgranicznie obdarzał znanego działacza Władysława Studnickiego<sup>6</sup>) i być może dlatego, że w latach 50. XX wieku (gdy jeszcze nikt nie miał odwagi powiedzieć o tym głośno) nawoływał do przewyciężenia wśród Polaków antyniemieckich kompleksów, w których ugruntowywała ich władza komunistyczna w Warszawie i tzw. „polrealiści” na emigracji. Przedwojenna publicystyka Mackiewicza nie dostarcza jednak żadnych dowodów na jego „filogermanizm”. Przeciwnie nawet – na temat polityki Niemiec (i weimarskich, i hitlerowskich) nader często wypowiadał się bardzo negatywnie. Gdy przebywająca w początkach 1924 roku w Berlinie Sojusznicza Komisja Rzecznawców, kontrolująca z ramienia Ligi Narodów wykonanie postanowień Traktatu Wersalskiego względem Niemiec, dopatrzyła się, że w chwili obecnej Niemcy wydają na wojsko więcej niż Francja, Anglia czy Ameryka oraz że utrzymują armię liczniejszą, niż zostało to postanowione w Wersalu, Mackiewicz skomentował te doniesienia następująco: [...] fakt znamienny, jak trudno jest temu państwu rozstać się z zakorzenionym głęboko militarystycznym. Rok później, analizując sytuację wewnętrzną Niemiec (po śmierci prezydenta Friedricha Eberta) przed nowymi wyborami prezydenckimi, zapowiedzianymi na 26 kwietnia, rozważał możliwości poszczególnych kandydatów: socjalisty (byłego kanclerza) Marxa, monarchistę Jarresa i jeszcze jednego kandydata lewicy, Brauna.

##### **1. Polityczne dylematy**

W obliczu podpisania paktu gwarancyjnego w Locarno Mackiewicz zastanawiał się, który z kandydatów byłby „lepszy” dla Polski: Francja i Anglia – rozmyślał – życzą sobie zwycięstwa Marxa, gdyż ten wybór gwarantowałby kompromis i ustępstwa w sprawie paktu; wybór Jarresa wprost przeciwnie. Konkludował zatem: [...] my, Polacy powinniśmy sobie życzyć zwycięstwa nie Marxa, ale Jarresa. Układne, pogodne dojście do skutku paktu gwarancyjnego pomiędzy Anglią, Francją a Niemcami – to najgorsza ewentualność dla Polski. Dostrzegał wyraźnie wynikające z ewentualnego podpisania paktu zwrócenie się Niemców na wschód – przy jednoczesnym braku zainteresowania Francji Polską jako sojusznikiem – ku polityce eksploatacji Rosji. Polska zaś w tej sytuacji stałaby się jedynie przeszkodą do bezpośredniej niemiecko-rosyjskiej granicy. Przyszłość rozwiała obawy Mackiewicza co do zwycięstwa Marxa – wybrany został bowiem Paul von Hindenburg; nie rozwiała natomiast obaw dotyczących paktu w Locarno.

W 1928 roku, pisząc o prześladowaniach Litwinów w Prusach Wschodnich przez Niemców, stawał Mackiewicz całkowicie po stronie prześladowanych: [...] w każdym razie postępowanie Niemców względem Litwinów nie godne jest wielkiego narodu. Omawiając dwa lata później stosunki litewsko-niemieckie na terenie Kłajpedy, pisał, że Niemcy za dużo sobie pozwalają, choć – zaszachowani przez Kowno możliwością sojuszu z Warszawą – pójdą na kompromis, ponieważ mają w tym rejonie dużo więcej do stracenia, Litwa zaś niewiele (gdyż Wilna i tak nie posiada). Poza tym Niemcy

(ciągle pomni Grunwaldu) nie zechcą – zdaniem dziennikarza – doprowadzić do odrodzenia polsko-litewskiej przyjaźni. Do sprawy Kłajpedy Mackiewicz powrócił w lutym 1932 roku, gdy konflikt litewsko-niemiecki wybuchł z całą ostrością. Zrelacjonował jego przebieg, ale powstrzymał się od komentarzy i przewidywań rozwoju sytuacji.

## **2. Naziści widziani z Polski**

W listopadzie 1937 roku przebywał Mackiewicz przez parę dni w Berlinie. W trzech artykułach opisał dokładnie wygląd Wystawy Łowieckiej (w której także Polska uczestniczyła) oraz wybrał się na wielką, urządzoną przez Włochów i Niemców, wystawę antysemicką. Żadnych komentarzy politycznych, żadnych reportaży z życia III Rzeszy. Aż zadziwiająco! Gdziekolwiek Mackiewicz pojawiał się, opisywał sytuacje konfliktowe, naruszanie i nieposzanowanie prawa, gdy był za granicą (głównie w państwach bałtyckich), interesował się położeniem tamtejszej mniejszości polskiej; a w Berlinie, w Niemczech – nic! W państwie, które dla dziennikarza takiego jak on mogło być kopalnią tematów. Przyczyn tego stanu rzeczy trudno dociec.

Prowadzący na forum międzynarodowym – od chwili swego wyboru w styczniu 1933 roku – „pokojową” politykę kanclerz Hitler zmienił swoją twarz jesienią 1938 roku, kiedy to przy współdziałaniu sojusznicznych władz oraz „opozycyjnych” Anglii i Francji – doprowadził do pokojowego rozbioru Czechosłowacji. Gdy wojska niemieckie wkroczyły na teren Sudetów, Polacy upomnieli się o Śląsk Cieszyński. Rząd w Pradze ugiął się pod żądaniem Warszawy i uzgodniono, że Cieszyn powróci po latach do macierzy. W drugiej połowie września 1938 roku wyjechał Mackiewicz do Cieszyna. Był w mieście cztery dni (21-24 września), obserwował, oglądał, przypatrywał się ludziom i przygotowaniom do uroczystości, specyficznej, gdyż nie naciąganej, z maszerującymi szeregami organizacji pod batutą starosty, ale naprawdę spontanicznej. Powstrzymał się jednak od wiernopoddańczych i pochwalnych hymnów pod adresem marszałka Rydza-Śmigłego, tak częstych w tamtych dniach. Doceniał, ale zbytnio się z tego nie cieszył. Na głównych uroczystościach już nie pozostał, te go nie interesowały.

Od wiosny 1939 roku głównym tematem reportaży Mackiewicza stała się polityka: stosunki polsko-niemieckie, stosunki Polski z krajami bałtyckimi i stosunki tych ostatnich z ZSRR; dopatrywał się w nich wspólnych powiązań, zależności, zagrożeń i niebezpieczeństw. W reportażach z Kłajpedy, Kowna i Tallina komentował agresywno-usypiającą politykę III Rzeszy wobec krajów bałtyckich, opisywał dokładnie mechanizmy i cele niemieckich działań, szczegółowo też referował stanowisko rządów i ludności tych krajów; najbardziej zaś interesowała go polityka Litwy, Łotwy i Estonii w sytuacji, gdyby doszło do agresji hitlerowców na Polskę. Tu rozważał różne możliwości, starał się jasno określić te najbardziej realistyczne, bez popadania w mocarstwową frazeologię. W czasie pobytu na Litwie – krótko przed „katastrofą kłajpedzką” – zwracał uwagę na grożące nam z tej strony niebezpieczeństwo, którego w Polsce się nie dostrzega, a doskonale widoczne jest ono w Kownie. Litwini w Kownie wytrzeszczają oczy: co wy tam w Polsce, jesteście ślepi? – pisał Mackiewicz. – [...] są zdania, że Niemcy otoczyli Polskę z południa (Ruś Zakarpacka), a teraz zataczają krąg od północy (Kłajpeda). I konkludował: Być może jednak istotnie z okazji wypadków w

Kłajpedzie należałoby wyciągnąć wielki dzwon i bić na alarm! – Tymczasem prasa milczy. Napisał to 8 marca; dwa tygodnie później „Słowo” doniosło: Litwa traci Kłajpedę. – Ultimatum rządu niemieckiego. – Litwini wycofują się z Kłajpedy. Wiadomość ta zbiegła się z aresztowaniem i wywiezieniem do Berezki Kartuskiej redaktora naczelnego gazety, Cata. Parę dni po tym wydarzeniu określił Mackiewicz stanowisko redakcji „Słowa” – w sprawie Cata i w sprawie ostatnich wydarzeń międzynarodowych dotyczących Polski – jako bezkompromisowe i patriotyczne.

### **3. Na drodze do zgody**

W połowie kwietnia ponownie znalazł się w Kownie, szukając odpowiedzi na pytanie: czy w momencie ewentualnej agresji hitlerowców na Polskę Litwa stanie u jej boku? Jak zachowa się Litwa na wypadek konfliktu zbrojnego Polski z sąsiednim mocarstwem (miał tu Mackiewicz na myśli zarówno III Rzeszę, jak i ZSRR)? Każdy rozumie, że to pytanie – tłumaczył – mogą uważać za niewczesne lub nieaktualne tylko ci ludzie, którzy nie mają przed oczami mapy Europy z kwietnia r. b. – W naszym przekonaniu jest to pytanie najbardziej aktualne, najbardziej interesujące Polskę. Zauważał na miejscu, że nieco przesadny jest entuzjazm prasy polskiej w sprawie zbliżenia na linii Kowno-Warszawa. Mimo oficjalnych zapewnień nadal pozostało bowiem sporo uprzedzeń i wciąż silny był na Litwie ruch antypolski. Nastąpiło natomiast uspokojenie wewnętrzne, choć opanowało Litwinów przygnębienie po utracie Kłajpedy. Utrata ta doprowadziła jednak do „mobilizacji moralnej” społeczeństwa litewskiego, które stwierdziło, że nie odda już ani skrawka swej ziemi, a więc – gdyby nastąpiła agresja z zewnątrz – będzie się bronić do ostatniego człowieka. Nie liczyli przy tym Litwini na Polskę. Stanowisko rządu litewskiego w dniu 14 kwietnia 1939 było następujące: Neutralność za wszelką cenę, jak długo Litwa nie zostanie zagrożona bezpośrednio. Nieangażowanie się po żadnej stronie. A przede wszystkim: sich nicht ausspielen lassen przeciwko Polsce, do czego by oczywiście parł Berlin, gdyby się zaangażował z nią w wojnę. To stanowisko mogło jednak, zdaniem Mackiewicza, ulec zmianie (w jedną bądź w drugą stronę). Wydarzenia rozgrywały się bowiem tak szybko, że trudno było cokolwiek przewidzieć. Poza tym – z uwagi na kruchą pozycję rządu kowieńskiego – nie sposób było wówczas ze stuprocentową pewnością odpowiedzieć na pytanie, kto będzie o przyszłości Litwy decydował? Premier – generał Czernius? Naczelną Wódz – generał Rasztkis? Prezydent Smetona? A może już żaden z nich?...

Dostrzegwał Mackiewicz dodatni wpływ propagandy polskiej (poprzez kulturę) na Litwie. Stąd też – jak pisał – ton prasy litewskiej w stosunku do Polski jest bardziej niż poprawny. Nieraz wręcz przyjemny. Martwiło go natomiast co innego: brak w republice kowieńskiej zorganizowanej propagandy antyniemieckiej. Nawet po zagrabieniu przez Hitlera Kłajpedy nie była ona tak silna, jak w latach minionych propaganda antypolska. Rząd litewski nie wykorzystał szansy na skonsolidowanie społeczeństwa i przekonanie go do sojuszu z Polską, bo przecież – jak się wydawało wcześniej – młodzież (w razie groźby utraty Kłajpedy) była gotowa stanąć z bronią w ręku przeciwko hitlerowcom. Jednak ta sama młodzież nastawiona była antypolsko (dwadzieścia lat antypolskiej propagandy zrobiło swoje). Dlatego też tendencje, zmierzające ku wyraźnemu obranemu sojuszowi polsko-litewskiemu wobec ewentualnej agresji niemieckiej, popularniejsze są raczej właśnie w starszym społeczeństwie, niżli wśród młodzieży

litewskiej. Nie mogły ich nastawiać propolsko ani propaganda tzw. „Grupy Voldemarasa”<sup>7</sup>), który był raczej orędownikiem sojuszu z Niemcami (w celu odzyskania Wilna), ani przeciekający z Łotwy daleko posunięty sceptycyzm w stosunku do mocarstwowych możliwości Polski.

Stanowisko rządu litewskiego było jasne: Neutralność za wszelką cenę. Jednakże podzielone były głosy wojskowych, a zależały one od punktu widzenia na sprawę strategicznego znaczenia Prus Wschodnich w ewentualnej kampanii polsko-niemieckiej. Będąc w Kownie, spotkał się Mackiewicz z anonimowym (nazwiska nie zdradza) byłym carskim wojskowym, służącym wówczas w wojsku litewskim. Rozmówca dziennikarza, analizując znaczenie tych terenów w wojnie rosyjsko-niemieckiej 1914 roku, doszedł do wniosku, że Polska nie może dopuścić do opanowania strategicznego Kowna przez Niemców, a kto wie, czy nawet do neutralności tej strefy. Z rozmów z innymi wojskowymi litewskimi odniósł wrażenie, że: [...] na wypadek, gdyby Prusy miały się stać bazą wypadową Niemiec, neutralność Litwy nie da się zachować. Zarówno ze względu na strategiczne interesy Polski, jak Niemiec. I oczywiście w takim wypadku Litwa powinna iść z Polską, [ponieważ] przegrana Polski to klęska Litwy. Przeciwnicy tej tezy i obrońcy neutralności twierdzili natomiast, że Prusy Wschodnie w pierwszej fazie wojny nie odegrają decydującej roli i te kilka litewskich dywizji należy zachować na później. Jak pokazała przyszłość, mieli rację, choć na co im się przydały te zachowane dywizje, nie wiadomo. Wniosek z podróży do Kowna wyciągnął Mackiewicz taki: ewentualny sojusz litewsko-niemiecki (jeśliby doszedł do skutku, co nie było wcale niemożliwe) byłby wymierzony przeciwko Polsce, ale też Litwa, zdecydowawszy się na jego podpisanie, straciłaby rzecz dla siebie najcenniejszą – suwerenność. Sojusz z Polską jej tym nie groził.

Antanas Smetona<br/>Fot. www.president.lt

Antanas Smetona

Fot. www.president.lt

#### **4. Bagnety na karabiny**

28 kwietnia, przemawiając w Reichstagu, Hitler wypowiedział Polsce pakt o nieagresji, co było krokiem zdecydowanie wrogim. Mackiewicz zdziwiła polska reakcja na to orędzie kanclerza III Rzeszy. Otóż w Warszawie zorganizowano konferencję prasową, podczas której naczelnik wydziału prasowego MSZ Skiwski wyraźnie polemizował z wywodami [Hitlera], podczas gdy to co powiedział Hitler, nie nadaje się do polemiki. Führer (nigdy go Mackiewicz tak nie nazwał), zdaniem dziennikarza „Słowa”, może właśnie chce wojny i do niej dąży. Nie należał on też do kategorii ludzi, których podczas wojny nerwów można ułagodzić perswazją. Był typem, [...] na którego trzeba wsiąść ostro i kułakiem mu przed samym nosem trzepnąć w stół chociażby. Dalej pisał Mackiewicz: Czy się polemizuje z człowiekiem, który nam powiada: ja zaraz pana uderzę! Oczywiście nie, ale się nie czeka. Co można odpowiedzieć komuś, kto powiada: ja panu zaraz coś zabiorę! – Nic, tylko go się bierze za przegub ręki. – Co można odpowiedzieć kanclerzowi Hitlerowi na jego oświadczenie: ...że Gdańsk nigdy polski nie będzie, to nie ma wątpliwości. – Odpowiedzieć milczeniem. Milczeniem przerywanym tylko chrzęstem wyjmowanych i osadzanych na karabiny bagnetów!

Zdaniem Jerzego Malewskiego ta twarda riposta na mowę Hitlera, w której kanclerz III Rzeszy wymówił traktaty Polsce i Wielkiej Brytanii, powinna wejść na stałe do kanonu przedwrześniowej publicystyki. Z różnych względów do tej pory nie weszła.

Oficjalną odpowiedzią na mowę Hitlera było przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, wygłoszone w dniu 5 maja 1939 roku na plenarnym posiedzeniu Sejmu. Wtedy to Beck na pytanie: O co właściwie chodzi Niemcom?, odpowiedział: O odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da. Mowę swą zakończył zaś słowami: Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor. Mackiewicz skomentował to: Całej Polsce zaimponowała [w przemówieniu Becka] Jej własna postawa, Jej własna odpowiedź dana Hitlerowi, dana ewentualnym wrogom, do których raczej jutro będziemy strzelać, niż dziś ustąpimy na centymetr wobec ich żądań. Dodawał także: Sukcesem mowy ministra Becka jest właśnie jej efekt, że wszyscy w Polsce potraktowali ją za swoją, za własną, za państwową, oraz: Odpowiedź Polski dana Niemcom jest Jej, Polski, godną. Jest poza tym z całą Polską i z jej nastrojami – zgodną. Na temat ewentualnego konfliktu zbrojnego pisał natomiast: Znamy ją, wojnę. Nikt jej w Polsce nie pragnie, a przecież (rzecz dziwna – powtarzam) wszyscy jej chcą jednocześnie. Raczej jej niż: ustąpić. To jest właśnie poczucie honoru. Stała się przy okazji jeszcze jedna dziwna rzecz: Mackiewicz po raz pierwszy (i ostatni chyba) przemówił tak gorąco i żarliwie w imieniu całego kraju, całego narodu.

W końcu maja dziennikarz przebywał w Gdańsku. Po powrocie napisał: Czym się różni właściwie Gdańsk od miast Rzeszy? Na oko trudno byłoby różnicę tę wskazać. [...] Żadnych pozorów różnicy, żadnych pozorów zewnętrznej przyzwoitości państwowej w stosunku do suwerennych praw Rzeczypospolitej już się nie zachowuje. Uważał za niebezpieczne podtrzymywanie złudzeń i działania polskiej prasy, która z przesadnym optymizmem chwytała się każdego zdania rodzzonego gdańszczanina, niezadowolonego z panującej sytuacji. Samo niezadowolenie nic tu bowiem nie dałoby, nic by nie zmieniło. Bzdury tamto wszystko – wołał. - Nie czas dziś na złudzenia. W taki czas gorący... I choć stwierdzał, że ustąpić Gdańska nie możemy i nie ustąpimy, dodawał od razu: Ale dziś nie względy gospodarcze będą o tym decydować, nie nastroje ludności, a jedynie tylko i wyłącznie – siła zbrojna. – To trzeba sobie powiedzieć otwarcie. Nadal niektórzy nie byli skłonni w to wierzyć. Łudzili się ciągle, że przecież w Gdańsku też mieszkają Polacy, którzy są Hitlerowi zdecydowanie przeciwni. To jednak, zdaniem Mackiewicza, nie miało już znaczenia. [...] poza terrorem fizycznym – pisał – hitleryzm wyspecjalizował się w terrorze moralnym. Nie ma się po co łudzić i zwracać sobie głowę podziałem Gdańska na tych, co chcą do Rzeszy i tych, co nie chcą. [...] Dziś oblicze Wolnego Miasta jest wyraźne i jednolite. W prasie litewskiej pojawiły się nawet zdania porównujące obecną sytuację w Gdańsku z sytuacją w Kłajpedzie sprzed dwóch miesięcy. Mackiewicz zgadzał się z tym porównaniem i zauważał tylko jedną różnicę pomiędzy Kłajpedą a Gdańskiem, przemawiającą na korzyść utrzymania Gdańska w sferze uprawnień Polski – otóż to, że Polska ma ich czym bronić i bronić będzie.

## 5. „Chcą was sprzedać bolszewikom!”

Będąc ponownie na Pomorzu dwa miesiące później – w lipcu 1939 roku – zauważał, że sytuacja w Gdańsku ulega systematycznemu tzw. pogorszeniu, ale nie powinno to nas ani dziwić, ani tym mniej straszyć. Bo sytuacja ta jest jasna, wyraźna, jak na dłoni. W maju co niektórzy mogli mieć jeszcze złudzenia, w lipcu nie powinien ich mieć nikt. Gdańsk jest niemiecki, a formalnie tylko Wolnym Miastem – dodawał. – Faktycznie robi to, co każe mu Hitler. [...] [My zaś] Wołamy wciąż: Gdańsk, Gdańsk! zupełnie jakby Hitlerowi tylko o to miasto chodziło na świecie, a więcej o nic. Tymczasem Gdańsk jest drobnym etapem, niczym więcej, w hitlerowskim Drang, już nie nach Osten, ale na wszystkie strony świata. Co za przenikliwość! Niewiele było wtedy tego typu głosów w prasie polskiej, a nawet światowej. Na Zachodzie łudzono się najpierw, że ambicje i apetyt Hitlera zaspokoi najpierw Austria, potem Czechosłowacja, następnie Kłajpeda, a w końcu – Polska; że mimo wszystko będzie on parł wyłącznie na Wschód. Mackiewicz rozprawił się z tymi złudzeniami: Hitlerowi chodziło w tej chwili już o całą Europę, o cały świat i ani Francja, ani Anglia nie mogły czuć się bezpieczne.

Niemcy tymczasem postępowali w Gdańsku coraz bardziej bezczelnie. Sprowadzali broń dla jednej dywizji, której zadaniem – jak twierdzili – ma być defensywne powstrzymanie naporu wojsk polskich na wypadek zajęcia przez nas Gdańska. Mackiewicz tym razem stać jednak było na – zaskakujący nieco w tej sytuacji – optymizm; wierząc w siłę polskiego oręża, napisał: [...] z chwilą gdy zapadnie decyzja rozwiązania międzynarodowego sporu, ta jedna dywizja niemiecka będzie dosłownie zniesiona, zmasakrowana w ciągu kilku godzin przez wojska polskie, które stalową obręczą stanęły nad granicami Rzeczypospolitej. A jednak i on nie pozbył się wszystkich złudzeń... Parę dni później, opisując prowokacje niemieckie na osobach polskich urzędników celnych w Gdańsku, stwierdził jeszcze raz: Z praw swych w Gdańsku Polska nie zamierza ani zrezygnować, ani też od nich odstąpić.

Józef Beck<br/>Fot. Wikipedia

Józef Beck

Fot. Wikipedia

Po powrocie z Gdańska i kilkunastodniowym odpoczynku w Wilnie Mackiewicz udał się do Rygi. Tam trafił na wizytę powracającego z Moskwy ministra angielskiego Williama Stranga. W marcu bowiem Związek Radziecki zaproponował państwu bałtyckim pomoc w wypadku ewentualnej agresji Niemiec na te państwa, gdyż wówczas sam poczułby się bardzo zagrożony. Sowieci wspomnieli jednak m.in. o „agresji pośredniej”, co – zdaniem Mackiewicza – oznaczać mogło tylko jedno: [...] prawo Sowieców do mieszania się w wewnętrzne sprawy państw bałtyckich. – Zezwolą one na legalizację partii narodowo-socjalistycznej? Agresja pośrednia Niemiec. Sowieci wkroczą i będą robić porządek, będą udzielać pomocy. Odpowiedź państw bałtyckich na tę propozycję – udzielona w kwietniu – była negatywna; zdecydowanie odrzuciły pomoc sowiecką Finlandia i Estonia, niezbyt jasno sformułowała swoje stanowisko Łotwa. Tymczasem w Moskwie doszło do rozmów angielsko-sowieckich; Anglicy starali się ustalić, co należy rozumieć pod pojęciem „agresji pośredniej”. Wykorzystywała to propaganda niemiecka, podszeptując: Widzicie, chcą was



sprzedać bolszewikom! Mackiewicz, obiektywnie rozpatrując żądania Moskwy (która obawiała się przejęcia kontroli nad państwami bałtyckimi przez Niemcy), pisał: [...] trudno nie przyznać tej argumentacji pewnej dozy słuszności. Dostrzegał jednocześnie jeszcze inną możliwość – tę najgorszą z możliwych: Państwa bałtyckie obawiają się porozumienia anglo-sowieckiego, ale jest jeszcze coś groźniejszego, co ich straszy i spędza sen z powiek, groźniejszego od hegemonii bolszewickiej nad Bałtykiem i od agresji niemieckiej. Mianowicie: widmo porozumienia sowiecko... niemieckiego. Podział wpływów, rozbiór terytoriów. Wtedy już koniec. Słowa te napisał Mackiewicz 13 sierpnia, dokładnie dziesięć dni później ta „najgorsza z możliwości” stała się faktem.

## **6. „Faktyczna niezależność” a „rzeczywista suwerenność”**

Z Rygi pojechał Mackiewicz do Tallina. Tam stwierdził, że rząd estoński odnosi się do konfliktu niemiecko-polskiego raczej przychylnie dla Niemców, podczas gdy ludność całkowicie popiera Polaków. Finlandia natomiast nie miała żadnych obiekcji, żadnych wahań; zawsze nastawiona antyrosyjsko i antysowiecko [...] liczy dziś bardziej na przyjaźń Niemców, niż na jakiegokolwiek inne państwo w Europie. Sytuacja we wszystkich państwach bałtyckich (z wyjątkiem Finlandii) była ciągle niejasna – istotnie oscylują [one] pomiędzy Niemcami i Moskwą w sposób zdradzający daleko posunięte zdenerwowanie. Obawiały się bowiem skomunizowania, były jednak pewne, że pozostając pod władzą Sowietów – nie wymrą narodowo i pozostaną na swej ziemi (!); a „pod Niemcami” – grozi im „deportacja”, do czego dochodziło w Austrii i Czechosłowacji po wkroczeniu doń wojsk hitlerowskich. Państwa bałtyckie – pozostające między Stalinem i Hitlerem – znalazły się w zasadzie między młotem a kowadłem. Polska nie mogła być tu żadną przeciwwagą, żadnym gwarantem zachowania przez nie niepodległości i suwerenności. Prócz tego, jak pisał Mackiewicz, – do Polski mają te państwa żal: 1) za stanowisko wobec Czechosłowacji w dobie Sudetów, 2) za niepodtrzymywanie Litwy w dobie Kłajpedy, 3) za brak wyraźnego stanowiska obecnie, w dobie rokowań anglo-sowieckich. – Poza tym jednak szczerzy podziw za śmiałe odrzucenie żądań Hitlera. Podziw to jednak mało, tym bardziej że niemiecka propaganda przez cały czas działała w kierunku uśpienia czujności państw bałtyckich.

Na pytanie: Po czyjej stronie będą się biły państwa bałtyckie?, tylko w przypadku Finlandii mógł Mackiewicz jasno odpowiedzieć, że będzie się biła z bolszewikami. Pozostałe trzy państwa nie były spójne w swych poglądach, nie mogły uzgodnić także wspólnego stanowiska, gdyż sporo było między nimi zdrażnień i niechęci. Litwa chciała być neutralna, ale na wypadek agresji – czy to hitlerowskiej, czy sowieckiej – gotowa była się bronić. Łotwa i Estonia skłaniały się raczej ku Anglii, a więc z Sowietami przeciwko Niemcom. Lecz jednocześnie obawiały się Sowietów, a obawy te skutecznie podsyciała propaganda niemiecka. W rzeczywistości zaś państwa bałtyckie w globalnej rozprawie wojennej, jako siła efektywna, nie mają żadnego znaczenia – pisał Mackiewicz i zarazem uczuł: [natomiast] jako pozycja strategiczna – ogromne zwłaszcza dla Polski. Powinno się zatem kierować politykę w ten sposób, aby miały jednego, wspólnego z nami wroga, a nie wahały się pomiędzy jego wyborem. Jednakże [...] państwom bałtyckim grozi dziś, bardziej niż kiedykolwiek w okresie od ich powstania – niebezpieczeństwo utraty suwerenności – i to przede wszystkim nie tylko ze strony niemieckiej, ale również ze strony spotęgowanej w roku bieżącym akcji

politycznej Sowietów. Nie można już było liczyć na to, że państwa te staną po stronie Polski. Poseł polski w Tallinie, Przesmycki, oświadczył, że ma nadzieję na ich „faktyczną niezależność” i „rzeczywistą suwerenność”. Polegałoby to na tym, że nie usadowiliby się na tym terenie ani Niemcy, ani bolszewicy. Tak też się stało podczas kampanii wrześniowej; parę miesięcy później jednak państwa te zostały wchłonięte przez Związek Radziecki.

23 sierpnia 1939 roku – w dniu podpisania w Moskwie paktu Ribbentrop-Mołotow – Mackiewicz obwieścił na łamach „Słowa”, że doczekaliśmy się najgorszej ewentualności – tj. sojuszu sowiecko-niemieckiego. Dlaczego do tego doszło? Mackiewicz odpowiedział: Dla polityki Sowietów polityka Hitlera obecnej chwili wytwarza maksimum dogodnych możliwości, z czego Sowietom bez skrupułów korzystają, gdyż potrzebny [im] jest stary Rewel, Tallin, dla baz morskich, potrzebny jest system wysp, potrzebny jest oddech Morza Bałtyckiego i panowanie zupełne nad Zatoką Fińską. Był tylko, jak sądził Mackiewicz, jeden argument, który mógł przekonać Sowietów przeciw niemieckim koncepcjom – to, że Hitlerowi nikt już nie wierzy, gdyż łamie wszystkie pakt, umowy i traktaty. Stalin jednak dał się przekonać, uwierzył; ale i on zostanie przez Hitlera zdradzony. Muszą jednak minąć jeszcze dwa lata...

## **7. Wojna... nie tylko z Niemcami**

Mackiewicz z dnia na dzień stawał się coraz większym pesymistą. W wydrukowanym na pięć dni przed wybuchem wojny artykule przestrzegał przed fałszywym optymizmem i lekceważeniem wroga. Wojny tej my nie chcemy – pisał. – Więc skoro mimo tego, że my jej nie chcemy, grozi wybuchem z dnia na dzień, znaczy, że chce jej nasz przeciwnik. W danym wypadku Niemcy. [...] – Nie my jesteśmy agresorami – zaznaczał. – Na nas napadają Niemcy. – Bo Niemcy chcą wojny. My zaś – jak twierdził nie bez sarkazmu – próbowaliśmy się oszukiwać, że może oni nie chcą, że ktoś tam przestrzega Hitlera, że osłabił go zabór Czech, że prowadzi zwariowaną politykę (czego dowodem jest sojusz z Sowietami) itp.

1 września 1939 roku o świcie już nikt nie mógł się oszukiwać, nikt nie mógł mieć więcej złudzeń. Dzień wcześniej cieszył się Mackiewicz w „Słowie” ze zgodności i solidarności, jaką dostrzegł w narodzie polskim: ewentualna wojna z Niemcami – obwieszczał – popularna jest w narodzie, nie!, we wszystkich narodach Rzeczypospolitą zamieszkujących. Wszyscy zgodnie twierdzili, że na agresję niemiecką trzeba odpowiedzieć zbrojnym oporem. Po ataku III Rzeszy na Polskę zamieścił Mackiewicz tylko kilka krótkich tekstów. Informował w nich o reakcjach ludności Wileńszczyzny na wybuch wojny, pisał o obłudzie propagandy niemieckiej wychwalającej teraz Moskwę, którą niedawno wykonawcy poleceń Josepha Goebbelsa przedstawiali jako śmiertelnego wroga. Sama gazeta przez pierwsze dni wojny wychodziła regularnie, w pełnej objętości; w połowie września ograniczyła ilość stron do czterech. Ostatnie numery wyglądały jak dodatek nadzwyczajny. Nie było miejsca ani czasu na rozwlekłe rozważania. Pisało się krótko i jasno. 13 września opublikował Mackiewicz pochwałę zdyscyplinowania i spokoju Polaków w tych strasznych dniach, cieszył się, że w społeczeństwie Rzeczypospolitej nie ma żadnych rozdzźwięków, a krytyka niedociągnięć walki obronnej przyjmowana jest ze zrozumieniem. Dwa dni później na informację radia moskiewskiego, że samoloty

polskie naruszyły suwerenność ZSRR, zareagował notatką: To już jawna prowokacja!. 17 września o świcie wyjaśniło się wszystko: nawałnica bolszewickiej armii runęła na Polskę. Następnego dnia ukazał się w „Słowie” króciutki, włamany zapewne w ostatniej chwili, artykuł wstępny Cata pt. „Wilno”, który informował o wtargnięciu Armii Czerwonej w granice II Rzeczypospolitej. Był to ostatni numer dziennika. Redaktor naczelny opuścił miasto. 19 września, po wkroczeniu do miasta bolszewików i rewizji, jaką przeprowadzili, siedziba redakcji przy ulicy Zamkowej nr 2 została zamknięta.

Józef Mackiewicz opuścił Wilno 17 września, na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich. Wraz z falą uciekinierów zatrzymał się w Kownie, stolicy ówczesnej Republiki Litewskiej, która – jak to przewidywał wcześniej – zachowała jednak neutralność.

22 listopada 2007

1) Mariana Zyndrama-Kościółkowskiego znano w Polsce przedwrześniowej z dość zaskakujących wyborów politycznych, jakich dokonywał. W latach 1922-1925 był jednym z głównych działaczy (i zarazem wiceprezesem) PSL-Wyzwolenie. Poparł zamach majowy Piłsudskiego, co otworzyło przed nim drogę do wielkiej polityki. W późniejszych latach był m.in. prezesem Partii Pracy, wiceprezesem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, wojewodą białostockim (1930-1934), prezydentem Warszawy (1934) oraz ministrem spraw wewnętrznych (po zabójstwie Bronisława Pierackiego; 1934-1935). Ukoronowaniem jego kariery stało się premierostwo – na czele rządu stał od października 1935 do maja 1936 roku. Zmarł na emigracji w 1946 roku.

2) Norbert Barlicki był jednym z najbardziej znanych w II RP działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. W PPS-ie reprezentował jednak grupę opozycyjną wobec Józefa Piłsudskiego. W kilka lat po opisywanych przez Mackiewicza wydarzeniach Barlicki zaangażuje się w działalność Centrolewu, co zaprowadzi go przed sąd. W procesie brzeskim zostanie skazany na dwa i pół roku więzienia. Zginie w 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

3) Ustawy językowe wprowadził rząd, na czele którego stał Władysław Grabski (grudzień 1923 – listopad 1925). Przygotowywał je natomiast jego brat – Stanisław Grabski, w latach 1923 oraz 1925-1926 pełniący funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego (podlegały mu m.in. mniejszości narodowe). Był on działaczem endeckim, znanym ze swego negatywnego stanowiska wobec niepolskiej ludności II RP. To właśnie on, negocjując z bolszewikami postanowienia traktatu ryskiego (kończącego wojnę 1920 roku), sprzeciwił się przejęciu przez Polskę całej Białorusi, na co zgodę wyrażał nawet Lenin. Grabski chciał w ten sposób ograniczyć liczbę ludności białoruskiej w granicach Polski i tym samym ostatecznie pogrzebać federacyjną koncepcję granic Piłsudskiego. Władysław Grabski zmarł w Warszawie w 1938 roku, zaś jego starszy brat – w 1949 roku w Sulejówku.

4) Ozon to potoczna, nieco pogardliwa nazwa Obozu Zjednoczenia Narodowego – organizacji politycznej powołanej w 1937 roku na miejsce Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Jej pierwszym szefem był pułkownik Adam Koc, po nim pałeczkę przejął generał Stanisław Skwarczyński, choć nie ma wątpliwości, że

najważniejsze decyzje dotyczące organizacji podejmował marszałek Edward Rydz-Śmigły. Ozon był próbą przeciągnięcia na stronę sanacji radykalnej młodzieży narodowej, co częściowo się udało. Odebrano w ten sposób część członków Obozowi Narodowo-Radykalnemu – ONR-ABC i ONR-Falandze – ale za cenę przejścia faszystowskich i antysemitowskich poglądów głoszonych przez te organizacje. Powołanie Ozonu świadczy o pewnym zagubieniu politycznym spadkobierców Piłsudskiego i sprzeniewierzeniu się jego poglądom społeczno-politycznym.

5) Adam Doboszyński był bohaterem jednego z najgłośniejszych procesów politycznych w II RP. Jako radykalny działacz endecki zorganizował prawicowe bojówki, które w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 roku na kilka godzin opanowały Myślenice. W czasie tej „wyprawy” rozbijono posterunek policji, zniszczono żydowskie sklepy oraz próbowano podpalić synagogę. Wysłane przeciwko bandytom oddziały policji starały się odciąć im drogę ucieczki do Czechosłowacji. Doboszyński po kilku dniach ukrywania się dobrowolnie oddał się w ręce władz. Sąd pierwszej instancji uniewinnił go, uznając że działał w stanie „wyższej konieczności”, a jego „wyprawa” była aktem sprzeciwu wobec polityki sanacji. Wyrok został niebawem uchylony, nowy brzmiał: trzy i pół roku więzienia. Za kratkami Doboszyński siedział jednak tylko do lutego 1939 roku – wypuszczono go z powodu złego stanu zdrowia. W czasie wojny przebywał na emigracji, występując przeciwko rządowi Sikorskiego. Pod koniec 1946 roku wrócił do Polski, by walczyć z komunistami. UB dorwało go w lipcu 1947 w Poznaniu. Skazano go na śmierć i zastrzelono w sierpniu 1949 roku w więzieniu mokotowskim.

6) Władysław Studnicki to postać niezwykle barwna i nietuzinkowa. W młodości był socjalistą (działał w II Proletariacie i PPS-ie), potem przystał do ruchu ludowego, w końcu – do endeków, którzy jednak zrazili go swoim rusofilstwem. W czasie I wojny światowej już jednoznacznie opowiadał się po stronie Niemiec przeciwko Rosji. W czasach II RP znany był ze swoich poglądów filogermanskich. Po klęsce w wojnie obronnej 1939 roku nie stracił nadziei na polsko-niemieckie współdziałanie przeciwko ZSRR. Gubernator Hans Frank zastanawiał się nawet, w jaki sposób wykorzystać Studnickiego politycznie. Gdy jednak ten zaczął otwarcie krytykować III Rzeszę za politykę terroru stosowaną na ziemiach polskich, został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Zmarł w Londynie w 1953 roku.

7) Augustinas Voldemaras i Antanas Smetona byli najbardziej wpływowymi politykami na Litwie w okresie międzywojennym. Doprowadzili do odzyskania niepodległości przez Litwę w 1918 roku, po czym Voldemaras został pierwszym premierem, a Smetona pierwszym prezydentem. Wkrótce utracili władzę, ale odzyskali ją w grudniu 1926 roku po zamachu stanu dokonanym przez partię narodową Tautininkai. I znów Voldemaras został premierem, a Smetona prezydentem. Ich drogi rozeszły się jednak w 1929 roku. Voldemaras został odsunięty od władzy, a potem nawet – po nieudanej próbie przewrotu – uwięziony. Po zajęciu Litwy przez ZSRR wywieziono go w głąb Rosji, gdzie zmarł w 1942 roku. Smetona miał tylko odrobinę więcej szczęścia – w 1940 wyjechał do Niemiec, a potem do USA, gdzie zmarł w pożarze swojego domu półtora roku przed zakończeniem II wojny światowej.